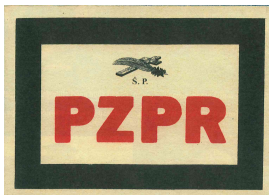


Waldemar Łysiak, DoRzeczy, nr 30, 22-28.07.2019 r.

Bohdan Urbankowski: „PRL jest wyjątkowo sztywna i niezgrabna (...) Partia, która podbiła naród, była sektą i zarazem organizacją militarną, potem stała się władzą cywilną, nie rezygnując z dawnych cech. Strukturalnie ta partia odgrywała rolę wojska najeźdźczego, a bezpartyjni rolę narodu podbitego” (1995)

Andrzej Roman: „PRL była kompletną Paranoją, a jej historia była zapisem choroby” (1990)

Aleksander Małachowski: „PRL to szczytowe osiągnięcie tysiącletniej historii Polski” (1993)



22 lipca był głównym świętem narodowym komunistycznej Polski - PRL-u (1 maja był świętem międzynarodowym, a nie narodowym). Państwo to trwało przez prawie pół stulecia, od 1944/1945, lecz nazwę PRL (Polska Rzeczpospolita Ludowa) zyskało oficjalnie dopiero 22 lipca 1952 roku (wcześniej zwało się: Polska Ludowa), o czym mało kto pamięta dziś. Dorosłym obywatelom PRL-u 22 lipca kojarzył się właśnie z hucznymi obchodami, akademiami (fabrycznymi, biurowymi, szkolnymi), ze „wstępniakami” w gazetach (tromtadrackimi) i z całym przynależnym propagandowym picem, dzieciom zaś ze słodyczami Wedlowskimi, bo ta „kapitalistyczna” niegdyś wytwórnia została przemianowana na Zakłady im. 22 Lipca. Skąd się ten 22 lipiec wziął? Ano z 1944 roku. Sowiecki PKWN (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego), powołany przez sowiecką KRN (Krajową Radę Narodową - załączek parlamentu komunistycznej RP), 22 lipca ogłosił w Moskwie sygnowany dzień wcześniej manifest, kłamiąc, że ogłasza go w Lublinie, dlatego później zwano ów dokument nie tylko „Manifestem Lipcowym”, lecz i „Manifestem Lubelskim”. Głosił on „ludowi miast i wsi”, że PKWN to tymczasowy naczelny organ komunistycznej władzy wykonawczej w Polsce. Dzięki temu przyjęło się uważanie 22 lipca za początek czerwonej Polski.

Znany projektant mody, Jerzy Antkowiak, zapytany czemu darzy „epokę socjalizmu” pewną nostalgią, odparł krótko: „— Mam życiorys, który kocham” (2019). Ludzie mojego pokolenia dobrze to rozumieją. Wybitny poeta i filozof Bohdan Urbankowski, przysyłając mi swój tomik poezji „Jeśli zapomnę o nich” (2015), wpisał jako dedykację jedno zdanie: „Nasza młodość była — mimo wszystko — romantyczna. Waldemarowi Łysiakowi...”. To „mimo wszystko” oznacza: mimo komunizmu, który wówczas panował — mimo PRL-u. Młodość samą swą istotą daje radość. 1 kreuje waleczność lub przynajmniej zadziorność, gdy musi się żyć pod wrogim reżimem. A później czas wygładza wiele rzeczy, ba, rodzi się nawet właśnie nostalgia...



Facet w moim wieku mówi, że spośród aktorek najbardziej rajcuje go Rita Hayworth, a z młodszych Catherine Deneuve, po nich przyszły gówniary. To kwestia dobrej pamięci. Dlatego świetnie pamiętam pierwsze dekady PRL-u i całą PRL, od pierwszego Bolka (agenta NKWD), do ostatniego „Bolka” (agenta SB), czyli od Czerwonej Gwiazdy i bezczeszczonego Virtuti w klapie, do znaczka „Solidarności” i bezczeszczonej Jasnogórskiej w klapie. Pamiętam jak ów reżim gnębił i głodził społeczeństwo, lecz pamiętam również, że umiał pysznie rozbawiać „masy pracujące” tudzież „inteligencję pracującą”. Przykład: bladym świtem nadchodziła wiadomość, że w dalekim egzotycznym kraju dokonano lewicowego przewrotu, więc cały dzień prasa, radio i telewizja wychwalały nowych „przywódców” ile sił, jednak później się okazywało, że pierwsze informacje były mylne i jest akurat odwrotnie — przewrót był prawicowy. Dlatego nazajutrz media musiały o 180 stopni zmieniać front i piętnować wczorajszych „mężów stanu” jako „zagraniczne marionetki” oraz „sługusów kapitalizmu/imperializmu”, co skutkowało radykalną woltą terminologiczną propagandy: „rząd” stawał się „reżimem”, „gabinet” — „juntą”, „demokracja” — „dyktaturą”, „rewolucja” — „kontrrewolucją”, „większość” — „mniejszością”, „sprawiedliwość ludowa” — „masakrą”, „bratnia pomoc” — „agresją”, „wyzwoliciele” — „puczystami”, „patrioci” — „renegatami”, itp., itd. Zrywało się boki ze śmiechu.

Wesołość krzewiły też w PRL-u liczne „kawały”, dla tworzenia których sowietyzm dostarczał mimowolnie bardzo bogatą materię satyryczną. Nie tylko zresztą realiami codzienności, lecz i

wszelakimi płodami „nauki marksistowskiej”, które publikowano wielonakładowo, jak również hasłami pretendujących do obiektywizmu kompendiów. Exemplum radziecka „Wielka Encyklopedia Powszechna”. W edycji z 1957 roku „przywódca Chińskiej Republiki Ludowej” Mao Ze-Dong (wtedy pisało się: Mao Tse Tung lub Mao Ce-tung) określony został jako „wielki teoretyk marksizmu”, w edycji z roku 1960 —jako „teoretyk marksizmu”, a w tej z 1972—jako „teoretyk” (bo Chiny i ZSRR przestały się lubić).

Nad Wisłą jednak nie wygibasy cenzurowe encyklopedii, ino przasne „zgrywy” robiły furorę. Przez długi czas królowały „jaja” pt. „Radio Erewań”, a personalnym faworytem był androidowaty gensek „Lońka” Breżniew. Mnie najbardziej ubawił wic o tym, jak Breżniewa wkurza fakt, że w różnych miejscach świata o tej samej porze jest inna godzina, a nawet daty są inne: „ — Towarzysze, nie może być tak, że kiedy dzwonię do Fidela, by mu gratulować rocznicowo, okazuje się, że rocznica była wczoraj, a kiedy dzwonię do Watykanu z kondolencjami po zamachu na papieża, okazuje się, iż to dopiero jutro!”. Mój ulubiony wic nr 2 — Breżniew ze złością zaczepia Gierka: „ — Podobno ktoś u was napisał «Litwo, ojczyzno moja»!...”. Gierek wyjaśnia: „ — No tak, to Mickiewicz, ale on już nie żyje, towarzyszu”. Breżniew klepie go po ramieniu uśmiechnięty: „ — Iza to cię Edziu lubię, za to cię lubię!”.



Notorycznym bohaterem „kawałów” rozbawiających gawieź peerelowską był milicjant jako symbol głupoty. „Dlaczego milicjanci chodzą trójkami? Bo jeden potrafi czytać, drugi pisać, a trzeci pilnuje tych dwóch intelektualistów, żeby nie zrobili kontrrewolucji”, „ Wchodzi milicjant do biblioteki, więc zdziwiona bibliotekarka pyta go: «Co, deszczpada?»”-, „Gliniarz pałuje kasety magnetofonową, a zapytany przez sprzątaczkę dlaczego to robi, wyjaśnia: «Komendant kazał mi ją przesłuchać, babciu»”. Itp., itd. Szydziło się też z hegemonia „demoludów”. Tutaj za królewski uważam dialog między rodzicielem a synkiem: „ — Tato, tato! Ruskie poleciały na Księżyc! — Wszystkie? — Nie, trzech. — To co mi dupę zawracasz, gówniarzu!”.

Żartami reagowało się też na wszelkie „niedobory”, które były typowe dla „gospodarki socjalistycznej” i bardzo uciążliwe dla społeczeństwa. Zdobywcy papieru toaletowego szpanowali jako królowie życia.

O permanentnym braku cytrusów mówiono, że kiedy Gomułka (I sekretarz PZPR] kazał swoim

aparaczykom przekonywać lud, iż kapusta kiszona ma tyle samo witamin, minerałów i wartości odżywczych co cytryny, jeden z nich mruknął: — Tak, tylko trochę trudniej wciska się ją do herbaty, towarzyszu.

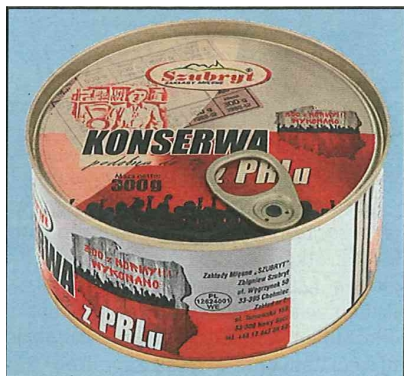
Słowem: było wesoło. Ciekawostką aktualną (i przyczyną, dla której piszę niniejszy tekst) jest coraz częstsze dzisiaj napomykanie, że było też miło za PRL-u,



I to pod wieloma względami, a może i pod każdym względem. Im większa chronologiczna odległość dzieli nas od tamtego systemu/ustroju, ergo: im dalszą/głębszą przeszłość on stanowi — tym mnożący się nostalgicy śmieiej go apologetyzują. Piszą memuary, w których PRL wygląda bardziej sielsko niż groźnie, i replikując/trawestując tytuł wrednej, apatriotycznej książki Tadeusza Konwickiego, przekonują młodych, że PRL to było, ot—„półwieku czyśćca”. Janusz Ro-licki, swego czasu autor biografii Gierka, machnął nawet powieść o kokieterijnym tytule „Nieznosny urok PRL-u” (2017). Goszystowska „Angora” przedrukowuje z „Kontaktów” ciepły żarcik: „Starzy Polacy wierzą, że gdy się jest uczciwym i się nie grzeszy — to po śmierci trafia się do PRL”, co jest niczym innym jak synonimowaniem PRL-u z Rajem! Wędliny reklamowane per: „Szynka jak za Gierka” już się opatrzyły, więc Zakłady Mięsne „Szubryt” robią teraz produkt z napisem na puszcze: „Konserwa podobna do tej z PRL-u”. Oto siła nostalgii.

Takie przykłady jak podane wyżej można mnożyć, ale że Lisicki znowu nie dał mi kilkudziesięciu stron „Do Rzeczy” na ten esej — muszę się ograniczać. Wszelako peerelowskie sentymenty Krakusów przytoczyć muszę. Sylwester Sekunda, prowadzący obecnie legendarną krakowską restaurację „Feniks”, w której przez kilka peerelowskich dekad lubiły się gnieździć [jeść, pić, plotkować, dyskutować] salonowe elity PRL-u (Polański, Olbrychski, Nowicki, Skrzynecki, Miećugow, e tutti quanti), mówi dzisiaj „Życiu na gorąco”, że goście walą do niej „aby się zabawić jak w PRL-u”, czyli szampańsko, a redakcja daje artykułowi na ów temat tytuł: „Zabawa jak w PRL-u”.

Nawet reżimowa zorganizowana grupa przestępcza o nazwie PZPR, czyli partia przez prawie pół wieku terroryzująca społeczeństwo, podlega dziś systematycznemu wybielaniu, czemu sprzyja „wojna polsko-polska” tocząca się w kraju. Irena Lasota nazwała (2018) salonowego historyka Andrzeja Friszkego „apologetą PZPR”, gdy wysłuchiwała jego świeżych peanów na cześć tej partii [„PZPR była dużo bardziej pluralistyczna od PiS-u”, itp.] oraz systemu komunistycznego w ogóle, zaś PRL-u w szczególności, po czym sarknęła szyderczo: „Aż dziw, że ten ustrój mógł się komuś nie podobać”. Zwłaszcza że tyran (PZPR) był taki liberalny. Marta Marcinkiewicz (szczeciński IPN): „Od lat 90. na rynku wydawniczym ukazywały się kolejne wspomnienia, wywiady i dzienniki prominentów partyjnych [byłych dygnitarzy PZPR — przyp. W. Ł.] kreujących się na liberałów” (2018), Teraz zaś, prócz mnożących się muzeów, które eksponują PRL, na tynku wydawniczym mnożą się nostalgiczne edycje wspominające PRL ciepło, z przymrużeniem oka, jak choćby „Wielka Księga PRL” (dzieło „SUPERexpressu”), z nadtytułowym hasłem, że wtedy ogólnie „było wesoło”, oraz z pierwszym zdaniem wstępu mówiącym: „Nie da się ukryć, że coraz częściej wspominamy pewne przejawy tej epoki nostalgicznie”.



Kiedy się ten nostalgizm zaczął? Bezzwłocznie po „wyzwoleniu z komunizmu”. Weźmy choćby „ludzi pióra”. Od samego początku III RP wielu pisarzy opłakiwało peerelowski Związek Literatów Polskich, bo chociaż cichcem za PRL-u sarkano na kierownictwo ZLP: „— Jak nie Żyd, to peda!” (Słonimski, a po nim Iwaszkiewicz), to jednak firma ta zapewniała dobrobyt i komfort (stypendia, bonusy, talony samochodowe, kurortowe „domy pracy twórczej”, luksusowe „wyjazdy służbowe” krajowe i zagraniczne, prestiżowe „wieczory autorskie”, recenzyjne reklamy medialne, itp.). Jako jedyny pisarz tamtych czasów nie dałem się zapisać do ZLP, stąd reżimowi „literaci” nazywali mnie idiotą, i mieli rację, bo rezygnowałem z przysłowiowych „kokosów”. Zbigniew Głowiński: „Wczasach PRL twórcy i artyści żyli jak pączki w maśle” (2018), Wcześniej to samo mówił Zbigniew Herbert: „Życie pisarzy i artystów było za PRL-u idyllą. Wysoki standard. Nigdzie w świecie kapitalizmu nie powodziło się pisarzowi tak dobrze, bo nigdzie nie był tak pieszczony przez państwo”. Bezwstyd tego układu między partią i ZLP a sforą usługowych „tjunców” bezlitośnie wypunktował też Grzegorz Eberhardt: „Literatura PRL-u!

Te gierki, te układy, te żadności wykreowane na autorów szkolnych lektur!” (2008), Sumując: polityka „państwa opiekuńczego” wobec literatów była totalitarna jak samo państwo i polegała

na pełnej wasalizacji twórców, ale za lojalność i wysługi propagandowe ci twórcy mieli dobrobyt gwarantowany. Trudno się dziwić, że kiedy system runął i „manna z nieba” (pezetpeerowskiego, zetelpowskiego) ustała — tęskniono do „dawnych dobrych czasów”.

„Ludziom pióra” sekundowali inni skrzywdzeni: setki tysięcy (miliony?) pracowników PGR-ów, rozmaitych wydziedziczonych związkowców, uprzywilejowanych wcześniej robotników — ten proletariąt, któremu w III RP zrobiło się raptownie gorzej niż w PRL-u, Im bardziej bieda rosła — tym PRL stawała się sympatyczniejszym „retro”.



A u wszystkich — także inteligentów i także dysydentów, ludzi będących w opozycji do reżimu (choćby jedynie duchowej/mentalnej) — zyskiwała tym większe „rozgrzeszenie”, im więcej mijało lat, bo (o czym wspominałem na samym początku] starzejąc się przypominano sobie coś, co jest zawsze darzone kultem: własną młodość. Teraz mnożą się rzewne wspomnienia sięgające kilka dekad wstecz; Krzysztof Logan Tomaszewski: „Moje pokolenie było urodziwe i miało wdzięk. Piło wódkę, pięknie kochało. Faceci kupowali swoim paniom kwiaty. Kobiety chodziły latem w sukienkach z tanich kretonów, a nie w porwanych džinsach. Mężczyźni golili się i zakładali białe koszule pod krawat. Mknęli na motocyklach. Grało się w kanastę, jeździło na nartach. Auto było marzeniem. Prawie nikt nie przeklinał, chyba że zagotowała się krew. Ludzie się uczyli, czytali pasjami książki, a potem godzinami dyskutowali w kawiarniach przy kawie i ekierce. Amerykańskie filmy były rarytasem” (2018],

No i jaką frajdę dawało kontestowanie reżimu podczas takich kawiarnianych wielogodzinnych dyskusji, lub podczas domowych „nocnych Polaków rozmów”. Bądź drukiem — wydawaniem „bezdebitów” alias „bibuły” kontrreżimowej. Tu ciekawostka: jeśli ktoś sądzi, że te „druki podziemne”, omijające państwową „cenzurę prewencyjną”, to wytwór lat 70-ych ubiegłego wieku (z apogeum w latach 80-ych) — myli się. Pierwsze (bardzo rzadkie) startowały za czasów stalinowskich, kiedy autorom groziła śmierć, a później gomułkowskich, kiedy groziło już tylko

uwięzienie (jak Szpotańskiemu), chyba że autorem był... państwowy dygnitarz! Exemplum szef Związku Literatów Polskich, Antoni Słonimski, którego twórczości reżimowy minister kultury Lucjan Motyka publicznie („listem otwartym’1”) zarzucił brak „ideologicznych wstawek”. Rozeźlony poeta odwinął rymem (epigramatem) krążącym bezdebitowo:

*„O Ty, co pisesz listy,
O Ty, co dajesz wstawki,
O ty, mój przełożony z jednej do drugiej nogawki”.*

Tak zwany „szary obywatel” czasami rymował farbą lub kredą na murach (jak za hitlerowskiej okupacji), dużo częściej sprzeciwiał się tzw. „szeptanką”. Przy czym wszelkie te sprzeciwy (również bojkotowanie paraobowiązkowego uczestnictwa w 1-Majowych pochodach) brały się z serca, a nie z wyrachowania lub podbechtywania typowego u dzisiejszych KOD-omitów. Marcin Wolski:

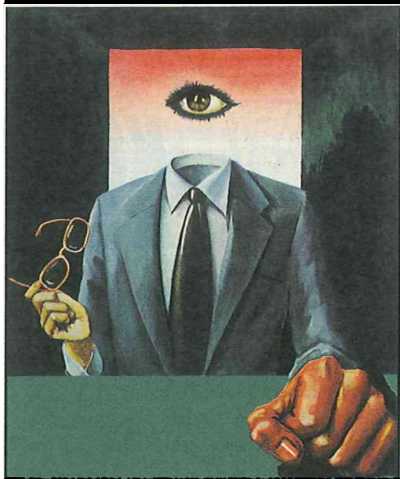
„W realnym socjalizmie, jak w każdej zbiorowości, istniały kanalie i cisi bohaterowie, bezwzględni konformiści i siłaczki na miarę swoich możliwości i potrzeb (...) Frontwalki o poszerzenie marginesów wolności trwał przez cały czas Polski Ludowej, na przekór aparaczykom, pracownikom służby bezpieczeństwa czy po prostu niegodziwcom (...) Gazety też były lepsze lub gorsze. W— zda się — do cna zindoktrynowanych oficynach wychodziły dobre książki, udawało się też za pomocą aluzji wyprowadzać w pole cenzurę” [2018).

Nie tylko za pomocą aluzji czy metafor, lecz i za pomocą anagramów oraz innych trików — gdy tylko padła satrapia PRL opublikowałem całą książkę („Lepszy” 1990) z bogatym wyborem tych moich drukowanych kuglarstw, którymi zwyciężałem cenzora, czyli ośmieszałem ulicę Mysią. Jak tylko Moskwa wściekła się oficjalnie przeciwko mojej kontrcarskiej/kontrrosyjskiej książce „Cesarski poker” (1978) — na Mysiej poleciały dyrektorskie głowy. Rozgłośnia Wolna Europa tudzież inne „wraże radiostacje” często przypominały tę aferę, pamiętano też o niej długo po drugiej stronie Atlantyku (9 czerwca A. D. 1983 w „Przeglądzie Polskim”, magazynie literackim nowojorskiego polonijnego „Nowego Dziennika”, pisano o „Cesarskim pokerze”: „Jest to pierwsza książka opublikowana przez państwowe wydawnictwo, przeciwko której ZSRR złożył oficjalny protest w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zarzucając jej antyrosyjskość, a także «antyradzieckość» zawartą w wyraźnych aluzjach do współczesności”).

Czar PRL-u (retrospekcja nienostalgiczna)

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski

Środa, 30 Październik 2019 00:00 -



Rytuałny pochód 1-Majowy ulicami stolicy w przedostatniej dekadzie PRL-u

